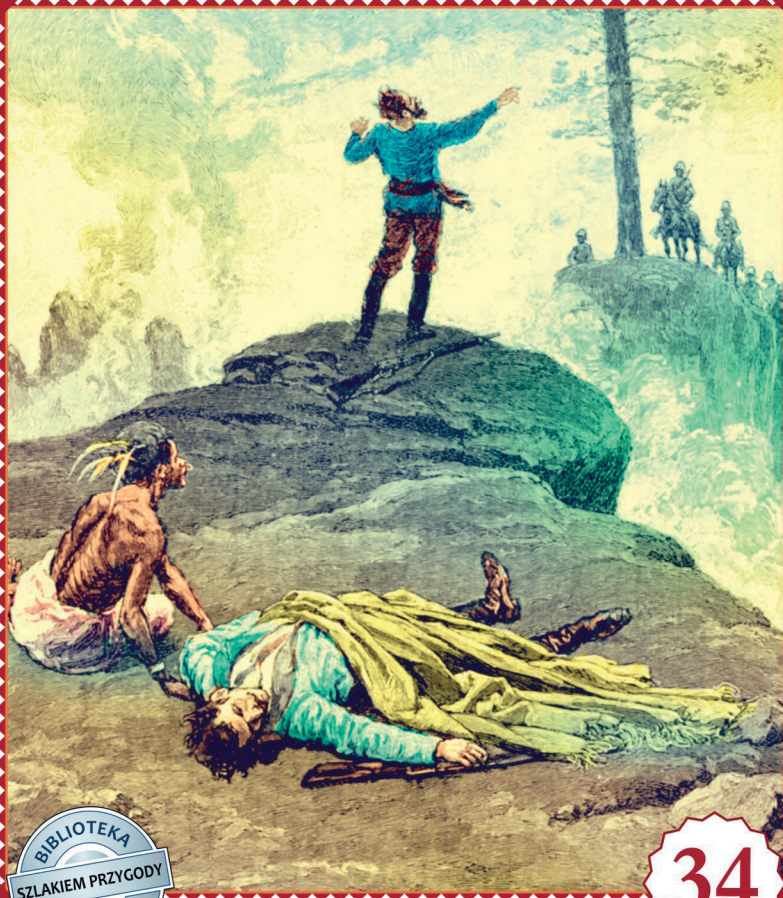




Paul d'Ivoi NIEWIDZIALNY WRÓG

Pierwsza część cyklu „Pirat Triplex”



BIBLIOTEKA
SZLAKIEM PRZYGODY
ANDRZEJA

34

ISBN 978-83-66268-84-5 (całość)

ISBN 978-83-66268-85-2 (część 1)

**BIBLIOTEKA ANDRZEJA
SZLAKIEM PRZYGODY**

Paul d'Ivoi

NIEWIDZIALNY WRÓG



Paul d'Ivoi to pseudonim Paula Deleutre (1856-1915), pochodzącego z rodu pisarzy. Jego dziadek Edouard i ojciec Charles również podpisywali niektóre swe dzieła pseudonimem Paul d'Ivoi.

Studiował prawo w Paryżu, ale podążył drogą ojca i dziadka, wybierając literaturę. Zadebiutował jako żurnalista w dziennikach „Paris-Journal” i „Figaro”. Pod pseudonimem Paul d'Ivoi pisywał też do tygodników ilustrowanych „Journal des Voyages” i „Petit Journal”.

Działalność literacką zaczął od sztuk bulwarowych: *Le mari de ma femme* (1887) czy *La pie au nid* (1887) oraz kilku powieści w odcinkach, które nie zwróciły uwagi, jak *Le capitaine Jean*, *La femme au diadème rouge*, *Olympia et Cie*.

W latach 1894-1914 wydał 21 książek tworzących serię „Voyages excentriques” [Dziwne podróże], wykorzystującą wzór „Voyages extraordinaires” Julesa Verne'a. Podobne były nawet okładki, powtarzały się także te same motywy. Obaj autorzy dzielali to samo nastawienie do czytelnika, pragnienie zapewniania mu rozrywki i wiedzy (geograficznej, przyrodniczej, technicznej). Z entuzjazmem dla rozwoju nauki i wynalazków łączyły się obawy przed niewłaściwym ich wykorzystywaniem.

W roku 1894 pierwszy tom tej serii, tworzący trzyczęściowy cykl *Les Cinq Sous de Lavarède*, napisany wspólnie z Henrim Chabrillem, przyniósł mu sławę. Była to jego najbardziej realistyczna powieść, następne bowiem stawały się coraz bardziej naukowe i przesyczone fantazją umyślnie naiwną. Seria, ukazująca się w wydawnictwie Boivin et Cie, była przeznaczona dla młodzieży. Kolejne tomy ukazywały się z częstotliwością jednej powieści na rok.

Paul d'Ivoi tworzył też, razem z pułkownikiem Royetem, opowiadania patriotyczne, np. *Les briseurs d'épée*, a także historyczne, pod pseudonimem Paul Eric, np. *Les cinquante*. Występują w nich typowe dla owej epoki stereotypy dotyczące poszczególnych narodów i ras.

Patriotyzm d'Ivoi zbliża się niekiedy do nacjonalizmu. W złym świetle przedstawiani są głównie Niemcy, a także Anglicy zagrażający francuskiemu interesom. Wychwalane są za to zalety Francuzów i ich umysłowość (*esprit parisienne*, „duch paryski”, wyrażający się pomysłowością, bystrością umysłu, skłonnością do płatania figli, lekkim traktowaniem prawa i zasad, zapalczywością, a przy tym nieskazitelną prawością).

Książki Paula d'Ivoi cieszyły się prawie do końca XX wieku dużą popularnością we Francji, miały wiele wydań.

Wielu czytelników, zwłaszcza młodych, przedkładało je nad dzieła Verne'a, gdyż zawierały więcej przygód, a ich akcja toczyła się szybciej. Toteż na przykład Jean-Paul Sartre pisał w swej autobiografii *Les Mots*, że zawierały więcej nadzwyczajności.

Paul d'Ivoi



NIEWIDZIALNY WRÓG

Pierwsza część cyklu „Pirat Triplex”

Przełożył i przypisami opatrzył Janusz Pultyn

**Osiemdziesiąta dziewiąta publikacja elektroniczna
Wydawnictwa JAMAKASZ**

Trzydziesty czwarty tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuł oryginału francuskiego:
L'Ennemi invisible

© Copyright for the Polish translation by Janusz Pultyn, 2021

53 ilustracje, w tym 10 kart tablicowych kolorowych: Lucien Métivet

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak
Redakcja i korekta: Andrzej Zydorczak
Projekt okładki: Barbara Linda

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Wydanie I

© Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2021

ISSN 2449-9137

ISBN 978-83-66268-81-4 (całość)

ISBN 978-83-66268-85-2 (część pierwsza)

Dla mojego wspaniałego przyjaciela Émile'a Rocharda¹.

Jestem szczęśliwy umieszczając twe nazwisko na początku tej książki, jako świadectwo dawnego i wielkiego przywiązania.

Paul d'Ivoi

¹ *Émile Rochard* (1850-1918) – francuski dramaturg, poeta i pisarz, dyrektor kilku teatrów paryskich, autor wielu utworów dramatycznych i powieści.



Rozdział I W Admiralicji

Dwunastego sierpnia 189... roku zebrała się Komisja B angielskiej Admiralicji¹ (*Naval office*²). Miesiąc Augusta³ wyludnia luksusowe domostwa Londynu. Bankierzy, urzędnicy, lordowie⁴, wszyscy, których swoją magiczną różdżką dotknęła Fortuna⁵, pełną parą pędzili

¹ *Admiralicja* – w Wielkiej Brytanii naczelne dowództwo marynarki wojennej, istniejące od roku około 1400, od roku 1709 na jego czele stała Komisja Admiralicji, w 1964 włączone do Ministerstwa Obrony.

² *Naval office* (ang.) – urząd marynarki wojennej, Admiralicja nigdy nie nosiła formalnie tej nazwy.

³ *Miesiąc Augusta* – sierpień, w 8 r. p.n.e. Senat Rzymu nazwał tak dawny miesiąc Sextilis na cześć Oktawiana Augusta, pierwszego cesarza Rzymu; obecnie nadal w wielu językach nazwa sierpnia.

⁴ *Lordowie* – w Wielkiej Brytanii posiadacze tytułu lorda, przysługującego wyższej szlachcie, od księcia do barona; tak również określano niektórych wyższych sędziów i urzędników.

⁵ *Fortuna* – w mitologii rzymskiej bogini rządząca losem ludzi, obdarzająca ich szczęściem lub nieszczęściem.

do modnych miejscowości letniskowych. Od Brighton¹ po cypel Kornwalii², od wyspy Wight po przylądek Wrath³, kąpieliska nadmorskie, nadjeziorne i cieplicowe są zalewane przez rozradowane rodziny, spragnione wypoczynku i świeżego powietrza. Wielu nie obawia się nawet przepływania morza i niby przybywające wędrownie ptaki w Ostendzie, Dunkierce, Boulogne, Mayville, Dieppe, Trouville⁴, w Bretanii, Dauphiné, Owernii, w Gorges du Tarn⁵ stają się widoczne

¹ *Brighton* – miasto w południowo-wschodniej Anglii, w hrabstwie East Sussex, port nad kanałem La Manche, od końca XVIII wieku uzdrowisko morskie, od końca XIX najbardziej popularne w Anglii kąpielisko.

² *Kornwalia* – półwysep w południowo-zachodniej Anglii, z bardzo długą linią brzegową i wieloma małymi miejscowościami turystycznymi i wypoczynkowymi.

³ *Wyspa Wight* (Isle of Wight) – wyspa przy południowym wybrzeżu Anglii, na kanale La Manche, o powierzchni 384 km², bardzo malownicza, w XIX wieku popularne miejsce wypoczynkowe wśród arystokracji, przybywającej w ślad za królową Wiktorią, która miała tam swą posiadłość; *Przylądek Wrath* – przylądek w Szkocji, najdalej na północ wysunięte miejsce wyspy Wielka Brytania, od roku 1828 stoi na nim latarnia morska.

⁴ *Ostenda* – miasto w północnej Belgii, we Flandrii, port nad Morzem Północnym, od XIX miejscowość wypoczynkowa z rezydencją królów Belgii, obecnie znaczący ośrodek przemysłowy i turystyczny; *Dunkierka* – najdalej na północ położone miasto Francji, przy granicy z Belgią, port nad Morzem Północnym, od XIX szybki rozwój jako ośrodek górniczy, także kąpielisko, obecnie duży port pasażerski; *Boulogne-sur-Mer* – miasto w północnej Francji, port nad wschodnią częścią Kanału La Manche, mocno zniszczone podczas II wojny światowej; obecnie ok. 40 tys. mieszkańców; *Mayville* – dawna angielska nazwa kąpieliska morskiego tworzonego od roku 1894 przez Anglików w miasteczku Touquet (obecnie Touquet-Paris-Plage), 15 km na południe od Boulogne-sur-Mer, u ujścia rzeki Canche do Kanału La Manche; *Dieppe* – miasto w północnej Francji, w Normandii, port nad wschodnią częścią Kanału La Manche, od roku 1825 popularne kąpielisko morskie, odwiedzane głównie przez Anglików; *Trouville-sur-Mer* – małe miasto w północnej Francji, w Normandii, port nad Kanałem La Manche, od początku XIX dawna wieś rybacka stała się popularnym kąpieliskiem, odwiedzanym także przez wielu malarzy.

⁵ *Dauphiné* – Delfinat, kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji, między Rodanem a Alpami, we Francji od roku 1349, do 1628 włości następcy tronu, którego dlatego nazywano delfinem, od panowania Napoleona III popularne miejsce turystyczne; *Owernia* – historyczna kraina w środkowej Francji, w Masywie Centralnym, ze stolicą w Clermont-Ferrand, wyżynna, słabo zaludniona, najbiedniejsza we Francji; *Georges du Tarn* – przełom rzeki Tarn w południowej części Masywu Centralnego w południowej Francji, długości 53 km, malowniczy, atrakcja turystyczna dzięki widokom i zamkom wznoszonym na brzegach rzeki.

kraciate garnitury dżentelmenów i słomkowe kapelusiki drobnych jasnowłosych misses¹.

Dlatego też ze składu Komisji B obradowało tylko trzech członków. Ta trójka była jednak warta armii; należący do niej nigdy nie odpoczywali, nieustannie tkając ogromną pajęczynę drutów i kabli telegraficznych, którą Anglia zamierza uwięzić świat.

Pracowali więc lord Steam, przewodniczący, baronet² Helix i sir³ Torpedo⁴. Ich piskliwe pióra biegały po papierze, pisząc owe lakoniczne rozkazy, które naokoło całej kuli ziemskiej zakłócają spokój państw.

Co jakiś czas jeden z skrybów podnosił głowę i z beznamiętną twarzą zadawał pytanie:

– Małe powstanie nad Mekongiem⁵, żeby odwrócić uwagę Francuzów od Nigru⁶?

– Pięć tysięcy szybkostrzelnych karabinów dla tubylców Kamerunu⁷? Czy Niemcy nie zajmują się za bardzo kwestią Nilu⁸?

Dwaj pozostali odpowiadali:

– Sądźmy tak samo.

¹ *Misses* (ang.) – panny, tytuł grzecznościowy stosowany wobec kobiet niezamężnych.

² *Baronet* – angielski tytuł szlachecki, poniżej arystokratycznego, dziedziczny, ustanowiony w roku 1611.

³ *Sir* – angielski tytuł przysługujący arystokracji, używany także wobec oficerów, sędziów, wyższych urzędników.

⁴ *Steam, Helix, Torpedo* – nazwiska znaczące, wszystkie odnoszą się do żeglugi, *steam* to po angielsku para, główny w końcu XIX wieku napęd okrętów, *helix* oznacza śrubę napędową, a *torpedo* torpedę.

⁵ *Mekong* – wielka rzeka w południowo-wschodniej Azji, główna Indochin, długości 4880 km, o źródłach w Tybecie, wpada ogromną deltą do morza Południowochińskiego; od roku 1858 tereny w dolnym biegu Mekongu były kolonią francuską obejmującą obecne państwa Wietnam, Kambodża i Laos.

⁶ *Niger* – wielka rzeka w zachodniej Afryce, długości 4180 km, płynie ogromnym łukiem przez kilka państw, wpada do Zatoki Gwinejskiej Atlantyku; w XIX wieku dorzecze Nigru zostały zajęte przez Francję i Anglię, które rywalizowały o te tereny.

⁷ *Kamerun* – państwo w środkowej Afryce, nad Zatoką Gwinejską, od roku 1884 kolonia niemiecka, po I wojnie światowej terytorium mandatowe Ligi Narodów; niepodległość od 1960.

⁸ *Kwestia Nilu* – chodzi o Sudan, w górnym biegu Nilu, kolonię brytyjską od lat 60. XIX wieku, objętą w latach 1881-1885 powstaniem arabskich mahdystów, którzy przejęli władzę; w roku 1899 pokonani przez wojska angielsko-egipskie, od tego czasu kondominium tych dwóch państw, ze znaczną przewagą Wielkiej Brytanii.

– *All right*¹!

I posiedzenie odbywało się nadal.

Nagle otworzyły się drzwi i sztywnym krokiem wszedł *usher*² – woźny.

Członkowie Komisji przerwali pracę, a przybyłego obdarzyli zaniepokojonymi spojrzeniami.

Musiał mieć on ważny powód, aby wbrew wszelkim zwyczajom pozwolić sobie na zakłócanie ich posiedzenia.

Woźny na aksamitnej poduszce niósł otwarty list.

– Co to jest, Simmy? – mało pewnym głosem zapytał lord Steam.

– List, który otrzymała Jej Łaskawa Królewska Mość³ i który przekazuje Admiralicji, aby ta udzieliła odpowiedzi najlepiej odpowiadającej interesom Anglii.

– Bardzo dobrze, podaj... a teraz wyjdź stąd.

Simmy posłuchał po złożeniu ukłonu w wielkim stylu.

Wówczas dostojny dżentelmen rozłożył list i powoli przeczytał poniższe linijki, których bardzo angielskie wyrażenia nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości co do narodowości tego, który je napisał:

W pewnym miejscu na świecie, 11 maja 189... roku

Najwyższy, Najczcigodniejszy, Najłaskawszy Majestacie!

Wiem, że jesteście dobra i niezdolna do wyrządzenia krzywdy komukolwiek; jednakże Ministrowie patrzą inaczej na waszą Dobroć. Mówią, że lud jest szczęśliwy, a lud odpowiada bardzo cicho: nie jestem!

To do Waszej Sprawiedliwości odwołuję się z powodu dwóch niewłaściwych rzeczy, dokonywanych z pewnością bez Waszej aprobaty i które stanowią plamę na chwalebnym panowaniu Waszej Wysokości.

Muszę zamknąć usta na jedną z tych rzeczy, ale o drugiej mogę powiedzieć to, co przekazuję poniżej.

¹ *All right* (ang.) – w porządku, zgoda.

² *Usher* (ang.) – odźwierny, woźny sądowy, bileter.

³ *Jej Królewska Mość* – chodzi o Wiktorię (1819-1901), królową Wielkiej Brytanii od roku 1837.

Chodzi o sir Toby'ego Allsmine'a¹, dyrektora generalnego policji wszystkich ziem anglojęzycznych obmywanych przez Ocean Spokojny (Australia, Malakka², Borneo, Nowa Gwinea, różne archipelagi, Nowa Zelandia, Tasmania, faktorie chińskie i japońskie, Prowincje Zachodnie Dominium³ lub Państwa Kanady), urzędującego w Sydney, w swojej siedzibie przy Paramatta Road⁴.

Osobnik ten wrota więzienia powinien otworzyć dla siebie, a nie czynić tego dla innych ludzi. Wasza Wysokość pozna prawdę i zarządzi przeprowadzenie poważnego dochodzenia.

Myszę, że Wasza Miłość w ciągu najbliższych trzech miesięcy będzie w stanie udzielić odpowiedzi za pośrednictwem prasy, lecz oświadczam Jej z całym należnym szacunkiem, że jeżeli ten czas upłynie bez żadnej odpowiedzi, uznam to za naruszenie moich praw. Wówczas, pozostając całkowicie lojalny, przypomnę sobie, że jestem wolnym obywatelem i wypowiem wojnę tej zdradzieckiej administracji. Wtedy wstrząsnę wybrzeżami Pacyfiku. Kreślę się pełen szacunku i wiary w Wasz Dostojny Majestat.

Triplex⁵, wkrótce pirat, jeśli do tego dążyćcie.

Po tej lekturze zapadła cisza. Trzej członkowie Komisji B naradzali się wzrokiem, wahając się przed wyrażeniem swego zdania w sprawie śmiałego wyzwania rzuconego przez nieznanego korespondenta Królowej.

Wreszcie lord Steam pojął, że jako przewodniczący ma obowiązek pierwszy zabrać głos:

– Czy nie uważacie – zapytał – że to pismo jest dziełem jakiegoś szalonego zakutego łba?

¹ *Allsmine* (ang.) – Wszystko jest moje, kolejne nazwisko znaczące.

² *Malakka* – dawna nazwa półwyspu Malajskiego w południowo-wschodniej Azji, południowa część Półwyspu Indochińskiego, od roku 1826 na tym terenie znajdowały się Straits Settlement, brytyjskie terytorium zależne; od 1867 podległe bezpośrednio koronie brytyjskiej.

³ *Dominium* – posiadłość brytyjska o statusie pośrednim między samorządną kolonią a suwerennym państwem, pierwszym od roku 1867 była Kanada.

⁴ *Paramatta Road* – u P. d'Ivoi: Paramata-Street, główna ulica Sydney w Australii, w osi wschód-zachód, długości 23 km, wytyczona w roku 1811.

⁵ *Triplex* (łac.) – Potrójny, Trojaki, kolejne nazwisko znaczące.

– Tak właśnie uważamy – zaintonowali chórem Helix i Torpedo.
– *All right!* A zatem sędzicie jak ja, że powinno zostać pozostawione bez odpowiedzi?

– Tak.

– A ponadto ten list jest opatrzony datą 11 maja. Dotrwaliśmy do 14 sierpnia; upłynęły trzy miesiące wskazane przez sygnatariusza.

– Rzeczywiście.

Zadowolony przewodniczący wziął niebieski ołówek i nakreślił na kartce utarty zwrot:

Pozostawione bez odpowiedzi za jednogłówną zgodą obecnych członków.

Podkreślał te słowa mocno pociągniętą kreską, kiedy ponownie otworzyły się drzwi i wszedł przez nie woźny Simmy, niosący swoją aksamitną poduszkę, na której widać było kilka kartek:

– Kablogramy¹ – tylko tyle powiedział.

Położył na stole trzy telegramy i się wycofał.

Twarze obecnych wyrażały ogromne zdumienie. Zebranie zostało przerwane po raz drugi, rzecz bez precedensu w annałach Komisji B.

Zapominając o swej flegmie, wszyscy wyciągnęli ręce po depesze. Każdy chwycił jedną, przebiegł ją wzrokiem i się wzdygnął. Usta trzech dżentelmenów otworzyły się wreszcie i padł z nich ten sam okrzyk:

– Och! Sprawa jest bardzo poważna!

Następnie lord Steam wziął gumkę i wściekle „wygumkował” uwagę, którą właśnie napisał na liście przekazanym przez królową.

– Ten Triplex nie jest wcale *szalonym zakutym lbem* – wymruczał.

Helix i Torpedo potwierdzili to skinięciem głowy i słowami:

– Nie jest, ani trochę!

Przewodniczący z pewnym zaskoczeniem przyglądał się kolejgom. Dlaczego tak mu odpowiedzieli, skoro kablogram przeczytał tylko oczami; ale dostrzegł kartki w ich rękach i powiedział, uderzając się w czoło:

– Rozumiem, wysłano trzy egzemplarze.

– Bez wątpienia.

– Trzy... ze względu na wyjątkową wagę sprawy.

¹ *Kablogramy* – dawniej depesze przesłane kablem telegraficznym.



– Trzy... ze względu na wyjątkową wagę sprawy.

- Całkowicie wyjątkową.
- Data depesz jest wczorajsza, 13 sierpnia.
- Zgadza się.
- Zostały wysłane z Wickham, Queensland¹, Australia?
- Pan się myli – przerwał mu baronet Helix. – Depeszę wysłano z Essington w Kolumbii Brytyjskiej², Dominium Kanady.
- Hę? Co też pan mówi? – zawołał przewodniczący.
- To sir Torpedo mu odpowiedział:
- Mówię, że obaj się mylicie. Miejscem wysłania jest Singapur, półwysep Malakka.
- Sami panowie zobaczcie... Wickham.
- A tutaj: Essington.
- Singapur jest dostatecznie czytelne.

Trzej mężczyźni wstali. Przekazali sobie kablogramy, oszołomieni, wytrąceni z równowagi. Kiedy opadli z powrotem na swoje miejsca, każdy ujął głowę w obie ręce.

– Czy panowie coś z tego pojmują? – wyjął przewodniczący.

Pozostali wykonali gest strapienia, mamrocząc:

– Ani trochę.

– Jest niemożliwe, aby jeden człowiek tego samego dnia, o tej samej godzinie, znajdował się w trzech miejscach oddalonych od siebie o tysiące lig³.



¹ *Wickham* – mała miejscowość w północnej Australii, w Northern Territory, a nie w leżącym dalej na wschód Queenslandzie, 13 km na południowy zachód od Darwin, nad morzem Arafura, albo istniejący w latach 1873-1878 okręg wyborczy w Queensland, na północ od Brisbane; *Queensland* – stan w północno-wschodniej Australii, ze stolicą w Brisbane, bardzo rzadko zaludniony.

² Port *Essington* – mała miejscowość w zachodniej Kanadzie, w Kolumbii Brytyjskiej, u ujścia rzeki Skeena, port nad Oceanem Spokojnym, założony w roku 1871, obecnie ma około 1000 mieszkańców; *Kolumbia Brytyjska* – prowincja w południowo-zachodniej Kanadzie, powstała w roku 1866 jako samodzielna kolonia, w 1871 włączona do Konfederacji Kanady.

³ *Liga* – dawna francuska miara długości (*lieue*), po przyjęciu systemu metrycznego w czasie rewolucji francuskiej uznano, że 1 liga ma długość dokładnie 4 kilometrów.

- Niemożliwe matematycznie.
- A przecież te depesze są urzędowe.
- Powiadają dokładnie o faktach.
- No dobrze, szanowni koledzy, odzyskajmy spokój, spróbujmy na to wszystko spojrzeć jasno.

Przewodniczący, przysunąwszy do siebie nieszczęsne dokumenty, które tak mocno wzburzyły Komisję, dodał pewniejszym głosem:

- Przeczytam je ponownie głośno i zrozumiale.

Zagłębił się w fotelu i mówił dalej:

- *Pierwszy kablogram*: Wickham, Queensland, 13 sierpnia. Garnizon nieobecny, na manewrach. Przestępcy wysadzili fort Wickham. Znaleziona na gruzach przybita szczyrykiem kartka z napisem: TRIPLEX, pirat (od 11).

Minęła chwila i lord Steam wziął drugą kartkę:

- *Drugi kablogram*: Essington, Dominium, 13 sierpnia. Garnizon nieobecny, na wielkim polowaniu. Złoczyńcy wysadzili fort Essington. Na ruinach znaleziono kartkę przybitą harpunem z napisem: TRIPLEX, pirat (od 11).

Po następnej przerwie czytający dokończył:

- *Trzeci kablogram*: Singapur, Zakłady Malakka, 13 sierpnia. Garnizon nieobecny w celu nadzorowania połowów. Przestępcy podpalili posterunek Herlang. Na zwęglonych szczątkach znaleziono kartkę przybitą dużą spinką syjamską: TRIPLEX, pirat (od 11).

Prezydent ostatnią depeszę położył powoli na stole obok pozostałych dwóch i założywszy ręce na piersi, zapytał słuchających go:

- Co zrobić?

Pozostali podnieśli ręce do sufitu, jakby mówiąc:

- *Co zrobić? Pytam samego siebie?*

- Sprawa jest wyjątkowo delikatna – stwierdził Steam.

- Wyjątkowo.

- Nic nie możemy zrobić.

- To prawda.

- Jednakże powinniśmy działać.

- To rzeczywiście nasz obowiązek.

- A zatem... co zrobić?

Anglicy patrzyli na siebie jak trzej augurowie¹, z posępnyminami.

Nagle rozjaśniła się nabrzmiała krwią twarz sir Torpedo:

– Jest ktoś, kto wie coś o tym.

– Kto taki? – zapytali inni zadyszani.

– Sir Toby Allsmine, którego nazwisko widnieje w liście.

– Słusznie.

– Wyślijmy mu rozkazy. Jest w sprawę zamieszany w dwóch rolach. Jako oskarżony przez tego wszechobecnego pirata i jako dyrektor generalny policji rejonu Pacyfiku.

Komisja nabrała otuchy. Torpedo miał rację. Admiralicja nie mogła tracić czasu na odgadywanie zagadki; należało to do obowiązków policjanta odpowiedzialnego za dobre zarządzanie posiadłościami brytyjskimi na antypodach².

Bez ociągania, umieściwszy listy i depesze w jednej teczce, wysłano wszystko do sir Allsmine'a z formalnym nakazem pojmania martwego lub żywego awanturnika, który ośmielił się podnieść winną rękę na budynki chronione przez flagę starej Anglii.



¹ *Augurowie* – ludzie uważający się, lub uznawani za wyrocznię, autorytety, od augurów, w starożytnym Rzymie kapłanów wróżących z lotu ptaków lub wyglądu wnętrzości składanych w ofierze zwierząt.

² *Antypody* – obszary znajdujące się na przeciwległych częściach kuli ziemskiej.



Rozdział II

Dowódca policji rejonu Pacyfiku

Halo! Halo! Komenda Główna Policji w Sydney?

–!

– Kto jest przy telefonie?

–!

– Ach tak! Pan Mathewby, dowódca 5 Sekcji. Oto rozkazy od sir Toby'ego Allsmine'a, dyrektora generalnego rejonu Pacyfiku. Pojedzie pan do Little Rock¹, dom Sonder, zajmie lornetkę Folmana i osobiście aresztuje jego samego. Zrozumiał pan?

–!

– Dobrze. Do widzenia.

Nacisnąwszy dwukrotne przycisk dzwonka telefonu, człowiek, który właśnie przez niego mówił, odwrócił się. Był mężczyzną mającym około trzydziestu pięciu lat, średniego wzrostu, zgrabnej budowy ciała, chociaż jego kręgosłup wykazywał wyraźne skrzywienie,

¹ *Little Rock* – nie ma takiej miejscowości w Australii.

które sprawiało, że wszyscy źle wychowani ludzie przezwiskiem „garbusa” określali pana Jamesa Packa, osobistego sekretarza sir Toby’ego Allsmine’a.

Za to twarz Jamesa była tak sympatyczna, jego niebieskie oczy tak śmiejące się i przyjemne, jasne wąsy i włosy tak jedwabiste, że młode misses z Sydney (Nowa Południowa Walia¹ w Australii) chętnie mówiły mu ze szczerą swobodą anglosaskich manier:

– *Czy zechcesz ożenić się ze mną?*

Na co on niezmiennie odpowiadał:

– *Jestem ogromnie zobowiązany, ale dla mnie nie nadszedł jeszcze czas, żeby zaangażować się w takie rzeczy.*

Rzeczywiście, w obszernym przeszklonym pomieszczeniu, stanowiącym część rezydencji mieszkalnej sir Allsmine’a, ten młody człowiek, otoczony aparatami telefonicznymi, telefotocznymi², telegraficznymi, nadajnikami i odbiornikami elektrycznymi, tubami akustycznymi pokrywającymi ściany, które łączyły ten pokój z komendą główną policji, a co za tym idzie ze światem, za pomocą kabli biegnących z Sydney do Port Darwin³ i Sumatry, z Sydney do Nelson⁴ w Nowej Zelandii, z Sydney na Tasmanię, ten młody człowiek, jak powiedzieliśmy, naprawdę nie miał czasu na myślenie o małżeństwie.

Przez cały dzień, a czasem i w nocy rozmawiał z funkcjonariuszami policji rozsianymi po wybrzeżach Oceanu Spokojnego, odbierając meldunki, przekazując instrukcje, dbając o prawidłowe funkcjonowanie skomplikowanych trybików, które w tej części świata, tak samo jak i w innych, zapewniały władzę Anglii.

¹ *Nowa Południowa Walia* – stan w południowo-wschodniej Australii ze stolicą w Sydney, pierwszy powstały o największym znaczeniu i o największej liczbie ludności.

² *Aparaty telefotyczne* – dawna nazwa przewidywanych aparatów telefonicznych, które oprócz głosu miały przysyłać również obrazy.

³ *Port Darwin* – dawna nazwa miasta Darwin w północnej Australii, stolicy stanu Terytorium Północne, portu nad morzem Timor, największego na wybrzeżu północnym, powstało w roku 1869; obecnie 148 tys. mieszkańców.

⁴ *Nelson* – miasto w północnej części Wyspy Południowej Nowej Zelandii, port nad zatoką Tasmana, założone w roku 1841 jako drugie w Nowej Zelandii; obecnie 51 tys. mieszkańców.

Trzech skrybów, a dokładniej trzech daktylografistów¹, to znaczy trzech pracowników, będącymi specjalistami w sztuce posługiwania się maszynami do pisania, pracowało na rozkaz Packa.

Jeden z nich podniósł głowę i kiedy James wracał do swojego biura, zapytał go:

– No jak, panie Pack, Folman ma trafić do więzienia?

– Tak, Dicku.

– To ten człowiek, który wykorzystując ciekawe właściwości promieni rentgenowskich, wynalazł lornetkę fotograficzną, której klisze odtwarzają tylko sztuczne „dodatki” fotografowanych?

– Właśnie z tego powodu.

– Naprawdę?

– Jak najbardziej.

Następnie, wręczając kartonik swojemu rozmówcy, Pack dodał:

– To jest powód aresztowania.

– Oho! – zawołał pracownik – ciekawa fotografia! Drewniana noga, fajka, kompletna sztuczna szczeka i nos...

– Ze srebra. To portret pułkownika Awisa, wykonany przez lornetkę Folmana.

To oświadczenie wywołało wybuch śmiechu.

– Jednakże – mówił dalej sekretarz – pułkownik zdenerwował się, złożył zażalenie z żądaniem odszkodowania za szkody, jakie poniósł z powodu jego stanu. Ma w Anglii wysoko postawionych krewnych i jest ważne, aby nasz dowódca nie robił sobie wrogów, zwłaszcza obecnie, kiedy to pomimo stanowczych rozkazów Admiralicji nie możemy dostać w swoje ręce nieuchwytnego Pirata Tripleksa.

Gdy padło to nazwisko, daktylografiści spowaźnieli:

– Niech będzie przeklęty! – powiedzieli jednym głosem.

– Tak, na pewno przeklęty, bo szatan bez wątpienia upomni się o tego osobnika – potwierdził garbus, a po chwili, ścisząc głos, jakby bał się, że podsłucha go jakiś niewidzialny szpieg, dodał:

– Jak wiecie ten pirat wydaje się posiadać dar wszechobecności. Zważcie najpierw, że dokładnie tego samego dnia, w tym samym

¹ *Daktylografiści* – dawna nazwa osób piszących na maszynie do pisania, z greckich członów oznaczających „pisanie palcami”.

czasie, zniszczył trzy angielskie placówki: jedną w Ameryce, w Kolumbii Brytyjskiej; drugą w Azji, w pobliżu Singapuru; a trzecią na naszym wybrzeżu australijskim.

– To właśnie po tym wyczynie Admiralicja wysłała sir Toby’emu Allsmine’owi szczegółowe instrukcje.

– Zgadza się! Wczoraj rano otrzymaliśmy trzy depesze wysłane z Nowej Zelandii, z terytorium angielskiego na wyspie Borneo i z hinduskiej wyspy Cejlon. Okazało się, że poprzedniej nocy wielmożny Triplex pojawił się w każdym z tych miejsc, za każdym razem porywając brytyjskiego urzędnika i chłostając go aż do całkowitej utraty przytomności. Przy każdym z jego ofiar znajdowała się wizytówka z następującymi słowami:

W imię sprawiedliwości, Pirat Triplex chłoscze podwładnych wyzbytego czci Allsmine’a, w oczekiwaniu na dzień, w którym dosięgnie jego samego.

Daktylografiści spoglądali po sobie z niejakim strachem.

– Poddani chłości – wyszeptał jeden z nich.

– Nasz zawód jest pełen niebezpieczeństw – dodał drugi.

Natomiast ostatni po chwili namysłu zapytał:

– Czy ktoś widział tego przeklętego pirata...?

– Cii! Cicho! – przerwali mu inni. – Nie mów tak o tym kapitanie. Po co ściągać na siebie gniew takiego człowieka?

Lekki uśmiech przemknął po twarzy Jamesa Packa, który bez zwłoki odpowiedział na zadane pytanie:

– Widziano go. Nosi mundur angielskiego oficera marynarki wojennej, owinięty w obszerny płaszcz.

– A jaką ma twarz?

– Och! Jego twarz jest nieznaną. Ukrywa ją pod zieloną maską.

– Zieloną maską! Musi to wyglądać przerażająco.

Taki był stan umysłu skrybów, który wszyscy podskoczyli, gdy usłyszeli otwierające się drzwi. Lecz jeśli myśleli, że na progu zobaczą pirata, to się rozzarowali. Tym, który wszedł, był sam sir Allsmine.

Bardzo wysoki, dość tęgi, o pełnej i zarumienionej twarzy, poszerzonej krzaczastymi, rudymi bokobrodami, niebieskich oczach,

przebiegłych i okrutnych, tak oto wyglądał dowódca policji rejonu Pacyfiku.

W owej chwili wyglądał na bardzo zdenerwowanego. Wyczuwający burzę daktylografiści wznowili pracę; z wszystkich stron dobiegał stukot maszyn do pisania. Sir Toby podszedł prosto do Packa i stłumionym głosem zapytał:

– I co, panie Pack, mamy dziś rano jakieś wiadomości?

– Żadnych, sir.

– A ja mam... – mówił dalej dyrektor z gestem złości. – Robi się to szalone!

Nachylił się do ucha rozmówcy i dodał:

– Wie pan, że wczoraj naradzałem się z lordem Boldkinem¹, głównodowodzącym naszej eskadry na Pacyfiku?

– Powiedział mi pan o tym, sir.

– Zostało uzgodnione, że wszystkie dostępne okręty zostaną zmobilizowane; że kompanie desantowe zajmą wszystkie wybrzeża znajdujące się pod wpływem Anglii.

– O tym też mi pan powiedział.

– Lord Boldkin, którego bandera powiewa nad pancernikiem „Iron- duke”, miał wypłynąć dziś rano, aby zorganizować obronę wybrzeży australijskich.

– Tak.

– Niedługo przed świtem ten godny szacunku marynarz był na pokładzie, czekając na porę, w której przyływ pozwoli mu wyjść z portu wojennego Farm Cove². Niespodziewanie, choć nikogo nie



¹ *Boldkin* – kolejne znaczące nazwisko, po angielsku *bold kin* to śmiały ród.

² *Farm Cove* – płytka zatoczka, w południowej części zatoki Port Jackson, stanowiąca część portu w Sydney; w roku 1788 powstały nad nią zaczątki miasta, do roku 1966

zauważono, na pokład spadła drewniana skrzynka. Otworzono ją i znaleziono to, bo lord Boldkin przekazał wiadomość mnie.

Wręczył sekretarzowi trzymaną w dłoni kartkę.

James rzucił na nią okiem i z zaskoczeniem przeczytał półgłosem:

Czcigodny Lordzie!

Nie spotka mnie pan na swojej drodze, gdyż nie mam powodu, żeby się na pana gniewać. Nadaremno jednak będzie pan robił wszystko, co tylko zechce, aby powstrzymać mnie przed ukaraniem haniebnego Allsmine'a.

Pirat TRIPLEX

A ponieważ młody człowiek kręcił głową, sir Toby dodał:

– I wiedz pan, że to jakaś diabelska sztuczka. Z rozkazu lorda zapalono latarnie elektryczne; w ten sposób przeszukano cały port. Niczego nie znaleziono, ani jednej barki, ani jednej łodzi. Załoga jest przerażona. Uważa, że pudełko spadło z nieba, zrzucone przez latającego demona.

– Do diabła, czy tak właśnie nie jest? – szepnął James. – Do diabła, czy załoga nie ma racji?

Jednak dyrektor policji wzruszył ramionami i rzekł:

– Cóż to, panie Pack, nie wierzy pan chyba w czary?

– Na pewno nie, sir, ale ta sprawa jest niewytłumaczalna.

– Rzeczywiście niewytłumaczalna.

– Czy chce pan, żebym powiedział wszystko, co o tym myślę?

– Na pewno chcę, panie Pack.

– Zatem, *według mnie*, najlepszą rzeczą, jaką zrobiliśmy, było obiecanie w gazetach nagrody w wysokości czterech tysięcy funtów szterlingów temu, kto dostarczy Tripleksa.

– Ja też tak uważałem, ale ogłoszenie to ukazuje się od tygodnia i niczego się jeszcze nie dowiedzieliśmy.

– Czekajmy, sir.

– Czekajmy, czekajmy, kiedy admiralicja... Pomyślmy tylko, że ten łajdak miał *aż tak wielką czelność*, żeby wysłać list bezpośrednio do Jej Łaskawej Wysokości...

miejsce stacjonowania okrętów wojennych; na przylądku Bennelong, zamykającym tę zatokę od zachodu, zbudowano słynną Operę w Sydney.

– Myślę o tym, ale co zrobić?

Ten sam pełen zniechęcenia gest wskazywał, że żaden z mężczyzn nie zdołał znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

W owej chwili zabrzmiały dwa lekkie pukania do drzwi.

Jakby pod działaniem czarów, maszyny do pisania przestały działać. W pomieszczeniu zapanowała śmiertelna cisza, a dyrektor policji powiedział:

– Proszę.

Natychmiast pojawiła się kobieta, elegancka i pełna wdzięku w swoim bardzo prostym, czarnym stroju, w pełnym świetle, pod złocistą aureolą swych jasnych włosów, ukazująca czarującą twarz, jeszcze młodą, stworzoną, aby budzić podziw; lecz mroczny odcień, który przyjmowały jej błękitne oczy ujawniał, że nawykły one do lania łez, a nikłe zmarszczki, przecinające czyste czoło, zdradzały melancholijne myśli.

– Lady Allsmine – szepnęli pracownicy, wstając, by powitać ukłonem przybyłą damę.

Komendant policji gestem wyraził zniecierpliwienie i oschłym głosem powiedział:

– To ty, Joan, nie spodziewałem się zobaczyć ciebie w tym biurze!

– To rzeczywiście nie jest moje miejsce, Toby – odpowiedziała łagodnie młoda kobieta. – Uwierz mi, że nie przyszedłbym bez poważnego powodu.

– Co to za powód?

Joan podeszła do niego i bardzo cicho powiedziała:

– Pirat Triplex.

Allsmine zbladł. Przekleństwo pojawiło się na jego ustach. Odruchowo sięgnął po rewolwer, który jak wszyscy jego rodacy nosił w kieszeni spodni.

Powstrzymała go gestem i powiedziała:

– Przejdźmy do następnego pokoju. Przyprowadziłam kogoś, od którego czegoś się dowiemy.

Kiwnąwszy głową, sir Toby dał znak Jamesowi Packowi, aby poszedł za nim. Poprzedzani przez młodą kobietę, obaj opuścili biuro, zostawiając daktylografów snujących domysły płynące z zawiedzionej ciekawości.

Przeszli długim korytarzem do małego biało-złotego salonu, umeblowanego w fotele, kanapy, krzesła, obite tkaninami o jasnych barwach.

Tam zatrzymali się zaskoczeni. Siedzący po turecku na pufie piętnastoletni chłopiec wydawał się być bardzo zajęty składaniem w kapeluszu wielkiego żółtego plakatu, na którym drukowane litery tworzyły czarne arabeski¹.

Dziwny był ten chłopiec odziany w stary brązowy dolman² i spodnie tej samej barwy, ze stopami uwięzionymi w kawałki złożonej płowej skóry, podtrzymywanymi wyblakłymi niebieskimi wstążkami owiniętymi wokół jego opalonych nóg.

Jeszcze ciekawszy wydawał się jednak być wygląd tego szczególnego dziecka. Delikatne, regularne rysy, małe usta, prosty nos, gładkie białe czoło, długie, kręcone, włosy barwy złota, wymykające się spod śmiało odsuniętego w tył beretu, tworzyłyby razem wzór wyjątkowej urody, gdyby nie ciemnozielone oczy, bardzo wydłużone, które patrzyły wzrokiem przyćmionym, nieświadomym; wzrokiem tych, których opuścił rozum; wzrokiem obłąkanych lub głuptasów.

– Ależ tak! To Silly³ – szepnęła James do ucha swojego przełożonego.

– Silly?

– Tak, mały idiota, który włóczy się po kraju, żyjąc z datków, dziś jest tutaj, jutro gdzie indziej.

Dziecko jakby nie zauważyło wchodzących osób. Z wielką pilnością nadal składało papier, aby nadać mu pożądany kształt.

– A zatem jest on słaby na umyśle?

– Tak, właśnie tak.

Nie bez zdumienia sir Toby skierował na żonę pytające spojrzenie. Ta je pojęła i odrzekła:

– Chcesz wiedzieć, dlaczego przyprowadziłam ci to dziecko. Wytlumaczę ci. Jak wiesz, moja przyjaciółka Alida Lewis jest chora.

¹ *Arabeski* – symetryczne ornamenty liniowe stylizowane na roślinne, wzorowane na sztuce arabskiej bądź antycznej.

² *Dolman* – dawna kurtka munduru wojskowego, używana najpierw przez żołnierzy węgierskich, pochodzenia tureckiego, dopasowana, sięgająca za kolana, bogato zdobiona szamerunkami, noszona później przez huzarów w różnych armiach.

³ *Silly* (ang.) – głupi, dziecinny.

Dziś rano, bardzo wcześnie, kazałam zaprząć wiktorię¹ i pojechałam do biednej, *kochanej cierpiącej*. Jej zdrowie się poprawia, i wracałam tutaj, gdy w pobliżu Docks² zbiegowisko utrudniło przejazd powozu.

Lady Allsmine zerknęła na małego Silly'ego, który do swojego ostatecznie ukończonego kapelusza z papieru przymocowywał monumentalny pióropusz, po czym mówiła dalej:

– Składało się z robotników portowych, którzy otaczali to dziecko, śmiejąc się i obrzucając prostackimi żartami.

– Rozumiem. Wyrwałaś go z ich rąk...

– Zachowuj spokój, jeszcze nie skończyłam tego, co mam ci do powiedzenia. Silly, bardzo poważny, przyklejał na murze plakat podobny do tego, który wciąż nosi.

Kiedy chłopiec wstał i stojąc przed lustrem z zadowoloną miną przymierzał kapelusz, mistress³ Joan wzięła jeden z plakatów, rozłożyła go i pozwoliła mężowi, jak też Jamesowi Packowi, przeczytać tę następującą dziwną proklamację:

Mieszkańcy Sydney. Moi bracia!

Gazety, policjanci straszą was bardzo moim nazwiskiem. Nie musicie się mnie ani trochę obawiać. Prowadzę wojnę wyłącznie z niegodnym dyrektorem policji obszaru Pacyfiku, który zamiast zostać powołany do wymierzenia sprawiedliwości, powinien być jej przekazany. Myślę, że nastąpi to wkrótce, ale w każdym razie wy, moi bracia, nie doznacie żadnej szkody.

wasz oddany

Pirat TRIPLEX

Allsmine zrobił się szkarłatny. Jego groźne spojrzenie padło na chłopaka, wciąż tkwiącego przed lustrem, ale Joan powstrzymała go, mówiąc:

¹ *Wiktoria* – elegancki, czterokołowy pojazd ze składaną budą, zazwyczaj ciemno lakierowany, ze zdejmowanym kozłem osadzonym na żelaznym szkielecie, zyskał ogromną popularność w całej Europie; nazwa na cześć królowej Wiktorii.

² *Docks* (ang.) – nabrzeża portowe, stoczniowe, doki.

³ *Mistress* (ang.) – pani, tytuł przysługujący kobietom zamężnym.

– Jeszcze minutę, jeśli pozwolisz. Ten malec jest pozbawiony rozumu; nie może być za to odpowiedzialny, a ponadto wyświadczył mi przysługę.

– Tobie? – warknął dyrektor przez zaciśnięte zęby.

– Mnie – powiedziała z naciskiem. – Tłum mnie rozpoznał. Bezczelny i drwiący otoczył powóz. Mężczyźni kpili. „Och! Och! Policja się boi, wysłała kobiety do walki z piratem”. Zaczynałam się niepokoić, kiedy Silly odwrócił głowę. Zobaczył mnie, postawił na ziemi wiadro pełne kleju i pędzel, które nosił, a potem wskoczył na stopień. Przez chwilę patrzył na mnie ze zdziwieniem: „Jesteś dobra – powiedział łagodnie – bardzo dobra. Silly cię obroni. Daj mi rękę”. Podałam mu dłoń, podniósł ją do ust. Ogromny wybuch śmiechu powitał ten gest: „Brawo, Silly, brawo!”. Ale malec wyprostował się, z błyskiem w oczach, jego nozdrza drgały w pogardliwym dygotaniu. „Powstrzymajcie języki – zawołał ze złością – Portowcy nie potrafią uszanować damy, którą chroni Silly. Silly nie chce, żeby ktokolwiek jej się naprzykrzał”.

– Piękna ochrona – warknął sir Toby, wzruszając ramionami.

– A jednak skuteczna. Nasi rodacy żywią niemal zabobonny szacunek dla głupców i wyzbytych rozumu. Wszyscy umilkli, ludzie usunęli się na bok i tym samym pozwolili mojemu woźnicy Gapowi ruszyć ponownie powozem. Silly usiadł obok mnie. Wciąż trzymał mnie za rękę, powtarzając: „Dobra, ach! Tak, dobra”. Przeprowadziłem go do ciebie uważając, że może dowiesz się od tego biednego niewiniątka, w jaki sposób został najęty do tak niebezpiecznej pracy.

– Na palec szatana – wykrzyknął dyrektor policji – uważałaś słusznie, Joan. Przesłucham tego młodego łobuza. Co powiesz, Pack?

– Powiem, że bardzo to pochwalam – odpowiedział sekretarz.

Sir Toby był już przy chłopcu i klepiąc po ramieniu powiedział do niego:

– Silly, Silly, posłuchaj mnie.

Dziecko zwróciło się do niego.

– Dzień dobry, wielmożny panie, dzień dobry. *Pogoda jest niezła*, wie pan, przymierzam kapelusz generała.

– Nie o to chodzi, przyjacielu. Niedawno temu na ścianach w Docks rozwieszałeś plakaty...

– Rozwieszałem plakaty... – szepnął zaskoczony dzieciak, ale po chwili przypomniał sobie: – Ach, tak! Pędzlem, który zanurzałem w wiadrze...

Nagle urwał, rozejrzał się wokół z niepokojem i rzekł:

– A właśnie... gdzie jest moje wiadro? Zgubiłem je... Moje wiadro... Moje wiadro...

Z wykrzywioną twarzą, bliski płaczu, Silly chodził po salonie, zaglądając pod wszystkie meble.

– Och! – zawołał Toby, który zaczynał się niecierpliwić – nie ma się czym martwić.

– Nie ma czym...? Ach! Pan go nie widział. Pełne kleju... słońce wpadało do niego i to robiło ładne kolory.

Pack nachylił się do ucha dyrektora:

– Trzeba mu ustąpić, bo inaczej nic z niego nie wydobędziemy.

– Ustąpić mu?

– Czy pozwoli mi pan z nim porozmawiać?

– No dobrze, porozmawiajcie.

Sekretarz natychmiast złapał prostaczkę za ramię i rzekł delikatnie:

– Nie martw się, Silly. Dostaniesz inne wiadro.

– Inne? – powtórzył chłopiec, którego twarz się rozpromieniła.

– Tak, i to większe.

– Z klejem i pędzlem?

– Tak.

Dziecko szeroko otwarte oczy skierowało na lady Allsmine.

– Czy to prawda? – zapytało ją.

– Tak – potwierdziła swoim łagodnym i smutnym głosem.

– Dama mówi, że to prawda... no to jej wierzę. Kiedy mi to dacie?

– Kiedy odpowiesz na pytanie, które ci zadam.

Malec wybuchnął śmiechem:

– Silly zawsze odpowiada, gdy się do niego mówi. Silly nie jest nieuczciwy.

Pack wymienił spojrzenia ze swoim przełożonym, po czym zapytał:

– Dziś rano, Silly, rozwieszałeś plakaty. Dlaczego?

– No przecież dla zabawy. Nigdy nie naklejał pan papieru, co?

– Nie mam na to czasu.

– Och! Tym gorzej! Tym gorzej!

- Ale kto zlecił ci to rozwieszenie?
- Kto...? No on... ten człowiek.
- Jaki człowiek?
- Nie wiem.
- Powiedz, jak wyglądał tamten człowiek?
- Jak wszyscy ludzie... miał zwłaszcza nogi... biegł.

Sir Toby nie zdołał powściągnąć gniewnego gestu. Stawało się oczywiste, że z nieszczęsnego idioty nie uda się wydobyć żadnego wyjaśnienia.

Pomimo tego James podjął ostatnią próbę:

- Co ci powiedział ten człowiek?
- To: Silly, weź te papiery, to wiadro. Baw się dobrze przyklejając kartki do ścian.

Dziecko przestało mówić.

- I to wszystko?
- Wszystko... Ach! Nie – i klepnąwszy się w czoło, dodało: – Silly nie ma długiej pamięci, ale on dodał: „Zaniesiesz też ten list sir Toby’emu Allsmine’owi”.

Wszyscy zadrżeli, czując, że zbliżają się do ciekawego punktu przesłuchania.

- Jaki list? – zapytał Pack.

Silly bez słowa poszukał w kieszeniach kurtki i wyciągnął kopertę, na której widniało napisane wielkimi literami nazwisko dyrektora policji rejonu Pacyfiku.



Ten sięgnął po nią, ale idiota jednym skokiem znalazł się poza jego zasięgiem:

- Nie mogę ci tego dać – powiedział – jest dla sir Allsmine’a.
- Ja jestem sir Allsmine.
- To prawda, moje dziecko – dodała Joan.

– Och! No dobrze – powiedział chłopiec – skoro pani tak mówi. No to weź list.

Sir Toby nie kazał powtarzać sobie zaproszenia. Niecierpliwą ręką otworzył list, a Joan i sekretarz stanęli obok niego, aby w tym samym czasie śledzić wzrokiem ową korespondencję, która w tak dziwny sposób dotarła do dyrektora.

Ekscelencjo – napisano w liście – pirat Triplex zmusił mnie do plakowania jego obwieszczenia. Pod groźbą śmierci muszę być mu posłuszny. Chciałbym jednak zostać wyrwany ze szponów tej strasznej postaci. Dziś wieczorem w Docks odbędzie się uroczystość, po corocznej sprzedaży nieodebranych towarów. Triplex będzie tam. Niech pan też się tam pojawi, aby go aresztować. Kiedy nadejdzie pora, przedstawię się, aby pokierować pańskimi poszukiwaniami. Proszę nikomu o tym nie mówić, gdyż jedno niebaczne słowo spowoduje śmierć pańskiego sługi.

Z ust dyrektora policji wyrwał się okrzyk triumfu:

– Pójdziemy tam, panie Pack, i zdobędziemy głowę tego pirata. Miał pan rację, licząc na ogłoszenie naszej nagrody w wysokości czterech tysięcy funtów. Ci bandyci zdobywają sobie ludzi płacąc im pieniądze... To pieniędzmi musimy z nimi walczyć. Dziś wieczorem na zabawie w Docks. Chodźmy, panie Pack, chodźmy, trzeba wydać odpowiednie rozporządzenia.

Sekretarz skłonił się, ale zanim podążył za swoim przełożonym, podszedł do Silly'ego, który wychylając się z okna wychodzącego na duży ogród domu, wydawał się pochłonięty podziwianiem kwiatów.

– Do widzenia, Silly – powiedział James. – Jesteś dobrym chłopcem, uściśnijmy sobie ręce.

I podczas mocnego *shake handu*¹ między palce dziecka wsunął jakiś przedmiot, który Silly tak szybko włożył do kieszeni, że nikt nie zauważył tego ruchu.

Kiedy dwaj mężczyźni zniknęli, prostaczek podszedł do lady Joan.

– A moje wiadro? – szepnęła błagalnie. – Dama obiecała mi wiadro.

¹ *Shake hand* (ang.) – uścisk ręki.

Joan uśmiechnęła się i pogłaskała malca po włosach:

– Chodź ze mną, Silly, każę zrobić ci śniadanie i dam zabawkę, na której tak bardzo ci zależy. Co by ci smakowało na śniadanie?

– Tak, tak. Jesteś pani dobra. Wiesz, Silly jest często głodny i teraz też. Jesteś pani dobra.

Wobec tak naiwnie wyrażonego biedowania Joan poczuła nagłe wzruszenie, nachyliła się do upośledzonego, przytknęła usta do jego czoła i zaprowadziła do swoich apartamentów znajdujących w przeciwnym skrzydle budynku.





Rozdział III Silly spaceruje

W osobistym pokoju lady Allsmine prostaczek został posadzony przy małym stoliku. Ładnymi zębami rozrywał zimnego kurczaka, przerywając sobie tylko po to, by podnieść do ust szklanekę czystej wody.

Joan chciała pokolorować jego napój nalany na grubość palcem porto¹, ale dziecko odmówiło, mówiąc:

– Nigdy wino... Wino złe... po nim Silly traci rozum.

Lady przyglądała mu się z czułością, współczując temu małemu nieszczęśnikowi, któremu upośledzenie przydawało swojego rodzaju wykwintność.

Zaspokoiwszy jednak pierwszy głód, chłopak rozejrzał się dookoła ze zdumieniem i zaciekawieniem w oczach. Łóżko z cennego drewna z delikatnymi intarsjami z kości słoniowej, kominek z wielkim lustrem obramowanym gablotkami na drobiazgi najpierw zwróciły jego uwagę, a potem z wyraźną przyjemnością utkwili spojrzenie w wiszącym na ścianie obrazie.

¹ *Porto* – doprawiane alkoholem do mocy około 20 procent ciężkie wino z doliny rzeki Douro w północnej Portugalii, słodkie lub półsłodkie, bardzo popularne w Wielkiej Brytanii; pije się je jako aperitif lub do deseru.

Przedstawiał małe dziecko, być może dwuletnią dziewczynkę, stojącą na kamiennej ławce opartą o cokół posągu, który zdawał się pochylać do przodu, żeby ją podziwiać. Różowa sukienka ślicznotki wyróżniała się na tle surowej bieli kamienia i tworzyła wdzięczną całość z zielenią krajobrazu.

Joan podążyła za wzrokiem prostaczka. Smutek omroczył jej twarz.

– Kim jest ta *kochana malutka*? – zapytał Silly.

Pytanie to sprawiło, że jego rozmówczyni zadrżała. Zmienionym głosem, ze łzami spływającymi spod powiek, odpowiedziała:

– To jest, a raczej to była moja córka Maudlin.

Silly natychmiast wstał i podbiegł do lady Allsmine. Wziął ją za rękę.

– Płaczesz, płaczesz – powiedział ze współczuciem. – Silly nie domyśla się, dlaczego. Czy to możliwe, żeby twoja córka przestała być twoją córką? Ja nie wiem, nigdy nie miałem matki. Zostałem do życia wrzucony sam, pośród pól. Moi rodzice to leśne ptaki, kwiatki łąk. Wybacz mi, jeśli źle mówiłem.

Jego ton był tak przepełniony uczuciem, że Joan instynktownie przycisnęła chłopca do serca.

– Mój biedny mały, nie mówiłeś źle. Nie możesz jeszcze rozumieć śmierci. Mojej córeczki już nie ma. Maudlin wpadła do rzeki daleko ode mnie; jej ciała nigdy nie odnaleziono. A płaczę, bo nigdy już jej nie pocałuję. Czy ty również płaczesz, moje dziecko?

– Tak, Silly płacze, bo obejmujesz go tak, jak nikt nigdy wcześniej.

Jego głos był tak łagodny, że szloch uniósł pierś Joan. Mocniej przytuliła prostaczka i w nagłym natchnieniu powiedziała:

– Matka bez dziecka, dziecko bez matki. Przypadek połączył nas, rozbitków życia; czy chce dać ukojenie po niepowetowanej stracie?

I jakby podjąwszy decyzję, zapytała:

– Silly, czy zostaniesz u mnie?

Dzieciak popatrzył na nią swoimi wielkimi oczami pełnymi łez. Już się zdawało, że wyrazi zgodę, lecz jego twarz się zasępiła:

– Nie... Silly musi pozostać wolny. Potrzebuje gościńców, na których jasne słońce zamienia pył w złoto, gór, w które bije wiatr, łąk, po których można się turlać obok wielkich czerwonych wołów. Silly nie może przebywać w domu.

Następnie niespodziewanie dodał:

– Nawet teraz muszę iść. Morze śpiewa na wybrzeżu, woła mnie. Wiesz, jest moim wielkim przyjacielem. Często, gdy Silly był głodny, przynosi mu do jedzenia muszle. Obaj się dogadujemy.

Joan nie odpowiedziała. Wykielkowało w niej dziwne, niemożliwe do wyrażenia uczucie. Wydawało się, że prostaczek zabierze część jej serca. Bardzo szybko, jak wbrew sobie, poprosiła:

– Zaczekaj, Silly, czy nie obiecałam ci wiadra?

– Tak – powiedział malec – ale wróć. Ty też jesteś moją przyjaciółką, damo. Silly wróci. Uklęknie przy twoim krześle i będzie się tobie przyglądał, bo kocha cię widzieć.

Można by pomyśleć, że zmusza się do odejścia. Mimo to po raz ostatni przyłożył usta do dłoni Joan i ruszył do drzwi.

Pięć minut później prostaczek szedł szybko ulicami miasta, kierując się w stronę portu.

Port ten, znany pod nazwą Port Jackson¹, jest jednym z największych na świecie. Tworzą go trzy zatoki: Farm Cove, miejsce postoju okrętów wojennych z eskadry Pacyfiku; Sydney Cove², przy której Circular Quay³ (nabrzeże okrężne) przyjmuje wielkie statki pasażerskie z Europy; i Darling Harbour⁴, przeznaczony głównie dla statków handlowych.

Właśnie do tej ostatniej swe kroki skierował chłopiec.

Zatrzymał się nad wodą i usiadłszy na nabrzeżu utworzonym z dużych płyt, zdawał się z przyjemnością oglądać obraz, który roztaczał się przed jego oczami.

¹ *Port Jackson* – zwany też Sydney Harbour, zatoka morza Tasmana w południowo-wschodniej Australii, największy naturalny port świata, odkryty przez Jamesa Cooka w roku 1770, nad nim powstały pierwsze osady europejskie; na południowym brzegu zatoki leży Sydney.

² *Sydney Cove* – zatoczka w południowej części zatoki Port Jackson, na zachód od Farm Cove, nad nią doszło do pierwszego spotkania Aborygenów z Europejczykami, obecnie pomiędzy gmachem Opery w Sydney a mostem Sydney Harbour.

³ *Circular Quay* – półkoliste nabrzeże w południowej części Sydney Cove, w roku 1792 powstał tu początek portu Sydney, nabrzeże zbudowano w latach 1837-1844, od końca XIX wieku obsługiwało głównie ruch pasażerski, obecnie zajmowane przez terminale promów, duża atrakcja turystyczna.

⁴ *Darling Harbour* – zatoczka w południowej części zatoki Port Jackson, na zachód od Sydney Cove, od lat 70. XIX wieku główny port handlowy Sydney, kiedy Sydney Cove okazała się za mała dla ruchu statków.



Naprzeciw niego, na wschodnim wybrzeżu Darling Harbour, znajdowały się pirsy¹, nabrzeża i magazyny różnych spółek żeglugowych, które podzieliły między sobą handel w mieście. Dalej, na wzniesieniach, stały forty Middle Head² i Georges Head³, których potężne baterie skutecznie ochroniłyby Sydney przed każdym atakiem.

Na nabrzeżach, na wielobarwnych masztach, łopotały flagi wskazujące miejsce uroczystości, która miała się odbyć wieczorem, aby zakończyć coroczną wyprzedaż towarów pozostawionych w Docks. Dźwięki dzikiej muzyki, przynoszone podmuchami wiatru, wskazywały, że wokół magazynów odbywa się jarmark.

¹ *Pirs* – część portu w postaci zbudowanego mola odchodzącego od nabrzeża w głąb basenu portowego albo sztucznej wysepki, miejsce cumowania statków i prowadzenia prac przeładunkowych.

² *Middle Head* – przylądek w północnej części zatoki Port Jackson, zamyka od zachodu wejście do niej; fort zbudowano na nim w roku 1801, kilkakrotnie powiększany, głównie w roku 1871, w 1979 opuszczony przez wojsko, stał się zabytkiem.

³ *Georges Head* – u P. d'Ivoi: George's-Head, przylądek w północnej części zatoki Port Jackson, po zachodniej stronie wejścia do niej, 1,5 km na południe od Middle Head; pierwszy fort zbudowano na nim w roku 1803, wkrótce porzucony, następny powstał w roku 1871, od 1999 zabytek; wejścia do portu Sydney w końcu XIX wieku bronił jeszcze trzeci fort na Bradley Head, trochę dalej na południe.

Od strony, na której zatrzymał się Silly, widoki były inne. Wrzała tam praca. Ogromne żurawie skrzypiały, rozładowując statki przybyłe z wszystkich zakątków świata; posłańcy z zawrotną prędkością jeździli na rowerach, mijając powozy samobieżne napędzane benzyną lub parą, które toczyły się ciężko ze zgrzytem żelastwa i ciężkim dyszeniem.

Dziecko pozostawało tam przez około pół godziny, a potem wstało i spacerowym krokiem chodziło po nabrzeżach, zbierając małe kamyczki, których znalezienie wydawało się sprawiać mu wielką przyjemność.

Wreszcie zatrzymało się na szczycie kamiennych schodów, których dolne stopnie zagłębiały się w zielonej wodzie basenu.

Chłopiec powolnym krokiem zszedł po stopniach, przykucnął na ostatnim i zaczął z powagą rzucać swoimi kamyczkami, najwyraźniej bardzo zainteresowany koncentrycznymi kręgami, które ich upadek utworzył na powierzchni fali.

Każdy, kto spojrzełby na Silly'ego, pomyślałby, że widzi chłopca, trochę fajtłapowatego, oddającego się dziecinnej zabawie. Lecz mały poczciwina miał swój zamiar. Jego zamglony wzrok przybrał nagle rozumny wyraz. Powoli rozejrzał się po okolicy. Nikt nie zaprzętał sobie głowy biednym włóczęgą. Dwóch przechodzących obok marynarzy rzuciło mu pogardliwe i litościwe spojrzenie.

– Malec marzy – powiedział jeden z nich.

– Czy to możliwe? – odparł drugi. – Jak marzyć bez mózgu?

Obaj oddalili się bez żadnego gestu ze strony Silly'ego wskazującego, że ich słyszał.

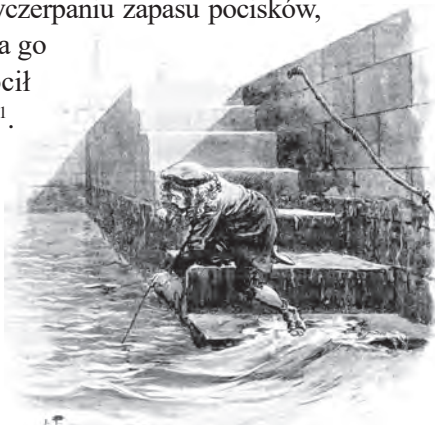
W tym czasie chłopiec pochylił się do przodu. Jego ręka zanurzyła się w wodzie, wydawała się czegoś szukać po omacku. Wyłoniła się, trzymając szałwik przywiązany do sznurka. Linka napięła się, sprawiając wrażenie, że jej koniec jest przymocowany do dna basenu.

Kolejne badawcze spojrzenie na nabrzeża i prostaczek wyciągnął z kieszeni przedmiot, który James Pack dał mu w biurze sir Allsmine'a. Był nim mały cynowy cylinder, błyszczący w słońcu. Silly mocno przywiązał go do szałwika, a następnie trzy razy w równych odstępach pociągnął za sznurek. Minęło dziesięć sekund i uśmiech

zadowolenia rozciągnął usta chłopca, który rozłożył palce. Metalowe pudełko wsunęło się do wody i kręcąc się, zagłębiło się w niej.

Silly miał jeszcze kilka kamieni. Bez troski zaczął ponownie robić nimi kręgi na wodzie, a po wyczerpaniu zapasu pocisków, sprawiał wrażenie, że ogarnęła go nuda. Swe zielone oczy zwrócił jednak na stację semaforową¹.

Sygnaly ogłaszały wpływanie do Sydney Cove statku pasażerskiego. Malec natychmiast wstał, wszedł po schodach i wzdłuż brzegu portu ruszył w kierunku Circular Quay.



Jego przechadzanie się miało teraz cel. Chciał zobaczyć, jak pasażerowie wysiadają z przybyłego z Europy *steamera*².

Szedł bez pośpiechu, omijając piętrzące się w olbrzymich stosach pakunki i skrzynie, odpowiadając skinieniem głowy na „dzień dobry” pracowników portu, którzy wszyscy czuli rodzaj serdecznej litości dla dziecka, w którego ładnej głowie natura omieszkała umieścić rozum.

Podążał tak, gwizdząc melodię myśliwską, bez troski niby ptaszek, którego wdzięk posiadał. Nagle, mijając ustanowiony na nabrzeży posterunek, pilnujący *police office*³, zadrżał. James Pack na progu komisariatu rozmawiał z jego dowódcą.

Chłopiec pomimo tego szedł dalej, ale zatrzymał go sekretarz sir Allsmine’a:

¹ *Stacja semaforowa* – dawny środek łączności, telegraf optyczny, wynaleziony przez Francuza Claude’a Chappe w roku 1791, zespół stacji z wysokim masztem mającym trzy ruchome ramiona, których różne układy odpowiadały poszczególnym literom, co pozwalało w szybki sposób przesyłać wiadomości na wielkie odległości, na kilkaset kilometrów w kilka minut; rozpowszechniony w XIX wieku, wyparty w drugiej jego połowie przez telegraf elektryczny.

² *Steamer* (ang.) – parowiec, słowo angielskie używane dawniej w języku francuskim z powodu braku krótkiego terminu rodzimego, istniał tylko dłuższy opisowy *bateau à vapeur*, statek na parę.

³ *Police office* (ang.) – komisariat policji.

- Dzień dobry, Silly.
 - Dzień dobry, sir.
 - Nie zostałeś więc z lady Allsmine?
 - Nie. Wolność jest zbyt słodka.
 - Czy jednak zechciałbyś dziś wieczorem pojsć ze mną na spacer?
 - Zechciałbym.
 - Doskonale! No to bądź dokładnie o dziewiątej na Paramatta Street.
 - Przed domem damy?
 - Właśnie tam. Zabiorę cię na uroczystość w Docks.
- Małec klasnął w dłonie.
- Na uroczystość w Docks, z wielkimi szopami, ujeżdżalnią rowerów?
 - Na nią. Do widzenia, Silly, do wieczora.
 - Do widzenia wieczorem, sir.

Kiedy prostaczek ruszył znowu na spacer, garbus szepnął do ucha dowódcy posterunku policji:

– Wie pan, panie Warn, nagradzam tego dzieciaka za to, że skierował nas na trop Pirata Tripleksa... a jeszcze, powiem panu, może nam pomóc w znalezieniu człowieka, który dał mu plakaty.

Policjant skinął głową ze zrozumieniem i z nagłym rozcuciem spojrzał na prostaczka, który był już daleko.

Chłopiec przechodził teraz uliczkami, w których roili się robotnicy pracujący w porcie. Tutaj rybacy naprawiali sieci, przegradzając i tak już wąskie przejścia. W pobliżu marynarze z floty wojennej spierali się głośno przy drzwiach mrocznej tawerny, z której niskiego wejścia wylatywało na ulicę ciężkie powietrze, obciążone oparami dżinu i wiskey¹. Nieco dalej gospodynie domowe trajkotały hałaśliwie, tak bardzo pragnąc wymieniać plotki, że zapomniały o robieniu porządków, gotowaniu obiadu, przygotowując się w ten sposób na wieczorne burze małżeńskie.

Silly przemykał zręcznie pomiędzy tymi grupami. Żadna przeszkoda nie spowolniła jego marszu. Wkrótce wydostał się na Sydney Cove, naprzeciwko okrągłego nabrzeża, przy którym cumują potężne statki pasażerskie z Europy. Przybył na czas. Ogłoszony przez semafor statek dopływał do nabrzeża.

¹ Wiskey – dawna pisownia słowa whiskey.

Kiedy wystawiono trap¹, urzędnicy, chłopcy hotelowi, tłumacze przepychali się, pracując łokciami, każdy usiłował znaleźć się w pierwszym szeregu.

Panowało tam zamieszanie, krzyki, pchnięcia, groźby, wybuchy śmiechu. Okrzyk przywitał przybyłego Silly'ego:

– Jesteśmy uratowani – zawołał tragarz o budowie Herkulesa². – Oto mamy wzmocnienie. Chodź tu, prostaku, potrzebujemy silnych mężczyzn.

Wszyscy zachichotali, uznając ten żart za zabawny. Jednak dzieciak się nie spieszył i odpowiedział po prostu:

– Silly nie jest tak silny jak wół. Może jednak nosić walizkę i tak zarobić pieniążek na jedzenie.

Grubiańscy, ale nie złośliwi tragarze przestali się śmiać, trochę zmieszani, że szydzili z tego słabego ciała i umysłu, które tak naiwnie przyszło upominać się o swoje prawa do życia.

Chętnie ustąpiliby mu miejsce, gdyby w tej samej chwili nie zaczęli wysiadać pasażerowie liniowca.

Wtedy wszyscy ci biedacy, którzy przybyli tam, aby zarobić kilka pensów (0,10 franka³), myśleli już o tylko jednym, jak rzucić się na walizki, pakunki, sakwojaże⁴, które podróżnicy trzymali w rękach.

Wołania przeplatały się w powietrzu:

– Dobry posłaniec, lady!

– Proszę powierzyć mi swoją walizkę, wielmożny panie.

– Tutaj, milordzie⁵... Royal Hotel⁶, umiarkowane ceny.

– Hotel Pavillon... bardzo wygodny... w salonie każdego wieczora gra muzyka... co tydzień atrakcja niespodzianka.

¹ *Trap* – kładka lub schodki umożliwiające wejście z nabrzeża na statek, zdejmowane przed wypłynięciem.

² *Herkules* – w mitologii greckiej największy z herosów, czyli półbogów, syn Zeusa, słynął z nadludzkiej siły.

³ *Frank* – główna jednostka monetarna Francji od roku 1795 do 2002, dzielił się na sto centymów, zastąpiony przez euro.

⁴ *Sakwojaż* – dawniej torba podróżna przypominająca wielką torebkę damską, z zamkiem u góry.

⁵ *Milord* (ang.) – tytuł grzecznościowy przysługujący przedstawicielom brytyjskiej arystokracji, także innym przedstawicielom klas wyższych.

⁶ *Royal Hotel* – przy George Street w centrum dawnego Sydney, zbudowany w roku 1842, był w następnych latach największy w mieście, zlikwidowany w 1932.

– Proszę spojrzeć tutaj, *young ladies*¹... Moose Park Hotel²... największy, najnowocześniejszy... automatyczna obsługa... służba zastąpiona maszynierią elektryczną... wielka sensacja!

Parowe omnibusy³ wyrzucały kłęby dymu... puf! puf! podczas gdy najzręczniejsi tragarze układali bagaże na ich imperialach⁴.

W środku tej harmideru zdezorientowani podróżnicy, którym szybko zabierano bagaże, biegali za naganiaczami, potrącani łokciami, przepychani, oszołomieni.

Wyglądało jednak, że jedna grupa uniknęła powszechnego zamieszania i z tego powodu przyciągnęła uwagę Silly'ego.

Składała się z dżentelmena i dwóch młodych dam. On był średniego wzrostu, o przystojnej twarzy, spojrzeniu uduchowionym i roześmianym, kasztanowym wąsie podkreślonym jak haczyk, posiadający owo nie wiadomo co miłe, które budzi zaufanie i dzięki któremu za granicą rozpoznawani są Francuzi; jedna z jego wykwinnych towarzyszek miała włosy jasne, a druga ciemnobrązowe. Pierwsza była czarująca z różową buzią, przepyszną, cudowną sztywnością angielskiej elegantki; druga zaś równie ładna, o złocistej cerze, wydłużonych czarnych oczach, lekkim chodzie pustynnej gazieli.

Bardzo spokojny, bardzo uśmiechnięty dżentelmen trzymaną w dłoni laseczką odsunął tragarza. Bez pośpiechu wybrał dwóch wysokich chwatów i dotknął ich trzcinką:

– Chłopcy – powiedział w znakomitej angielszczyźnie – Centennial Park Hotel⁵.

Jeden z zagadniętych wyciągnął rękę w stronę powozów i rzekł:

– Omnibus jest arcypełny, wielmożny panie.

¹ *Young ladies* (ang.) – młode damy.

² *Moose Park Hotel* – nieznanymi, zapewne pomyłka, zamiast Moore Park View Hotel, przy ulicy South Dawling w Paddington, południowo-wschodnim przedmieściu Sydney, tuż na zachód od Moore Parku.

³ *Omnibus* – duży, kryty powóz konny przeznaczony do przewozu wielu osób w komunikacji publicznej w Europie od XVII do XX wieku, zwłaszcza w drugiej połowie XIX wieku, później także o napędzie spalinowym, parowym i elektrycznym.

⁴ *Imperialy* – dawniej miejsca na dachach dyliżansów, omnibusów, przeznaczone do umieszczania na nich bagaży.

⁵ *Centennial Park Hotel* – w Woollahra, wschodnim przedmieściu Sydney, przy Oxford Street, tuż na północ od Centennial Parku.

– To nie ma znaczenia, udamy się tam pieszo. Mamy mały bagaż, trzy walizki. Podróżujemy dla przyjemności i wszystko, czego potrzebujemy, kupujemy po drodze.

Z widocznym szacunkiem naganiacze natychmiast chwycili za walizki.

W kraju australijskim, gdzie ludzie podróżują wyłącznie w interesach, *podróżujący dla przyjemności* cieszą się szczególnym poważaniem. Najwyraźniej człowiek, który „globtrotuje”¹ nie chcąc przy tym zarabiać pieniędzy, musi mieć ich wiele. Dysponuje znacznym majątkiem.

Chłopcy już wyruszyli pieszo. Dżentelmen zwrócił się po kolei do swojej jasno- i ciemnowłosej towarzyszki, a potem łagodnym, bardzo miłym głosem powiedział:

– Jeśli raczysz, Aurett... jeśli raczysz, Lotio, pójdziemy za nimi.

– Drogi mężu – odpowiedziała Angielka, blondynka – jestem całkowicie gotowa.

– A pani, Lotio?

– Ja też, panie Lavarède.

Silly, który od dłuższej chwili zbliżał się do tych osób, nie uronił ani jednego ich słowa. Wyraz zdziwienia, rozczulenia pojawił się na jego twarzy, iskra zabłysła w jego oczach:

– Lotia! Aurett! Lavarède! – wyszeptał.

Nagle wykonał gest oznaczający podjęcie decyzji. Głęboko spojrział na tych, których miana przed chwilą

powtórzył. Lotia trzymała w dłoni mały sakwojaż. Dziecko wyciągnęło rękę, chwyciło go za rączkę i żalobnym tonem żebraków powiedziało:

– Silly poniesie sakwojaż Miss. Dwa pensy za kurs.

– Co? Kto to jest? – zapytał Lavarède.



¹ *Globtrotuje* – żartobliwy neologizm autora od globtroter, z angielskiego *globetrotter*, obieżyświat, ktoś odbywający częste i długie podróże.

Tragarze odwrócili się, a jeden z nich wyjaśnił:

– To Silly, biedny chłopak bez rozumu. Dobrym uczynkiem jest pomaganie mu w zarabianiu na chleb.

– Dobrze więc, dobrze. No, chłopcze, weź tę torbę i chodź za nami.

Silly z powagą skłonił głowę i zaczął iść obok podróżnych, którzy rozmawiali, nie zważając na niego:

– A zatem, panie Armandzie – zmartwionym tonem zapytała brunetka Lotia – sądzi pan, że będziemy w Sydney szczęśliwi?

– Jestem tego pewny.

– I żywi pan nadzieję, że znajdziemy...

– Mojego kuzyna Roberta...? Ależ na pewno! – odparł, a ponieważ dziewczyna wykonała gest wyrażający wątpliwość, dodał: – Zastanów się, Lotio, jesteśmy na tropie zbiega. Kiedy zostawił nas w rozpaczy, przypomniałem sobie, że byłem paryskim dziennikarzem, o czym w obecności mojej najmilszej Aurett trochę zapomniałem, przywołałem moje umiejętności reportera i zapewniam panią, że dołączymy do naszego nieszczęśliwego przyjaciela.

– To prawda. Nie powinnam zapominać, że dzięki panu natrafiliśmy na jego ślad, zdobyliśmy pewność, że we Włoszech, w Brindisi¹, zakrętował się na statek pasażerski płynący do Sydney. W Port Saidzie², na różnych miejscach postoju, udowodnił pan nam, że nie opuścił on *steamera*.

– A więc jest tutaj, w porcie końcowym linii żeglugowej...

– I na pewno zdołamy do niego dotrzeć – dokończyła Aurett ze ślicznym uśmiechem.

Tymczasem Lotia pokręciła głową.

¹ *Brindisi* – miasto i port w południowo-wschodnich Włoszech w regionie Apulia, nad Adriatykiem, założone przez Ilirów, potem zajęte przez Rzymian jako Brundisium, rozwój dzięki doskonałemu portowi naturalnemu, największe znaczenie w XII i XIII wieku za cesarzy Hohenstaufów; upadek od XVI w., gdy należało do Hiszpanii; w królestwie Neapolu, rozkwit znowu od wieku XVIII; od roku 1860 w królestwie Włoch, nowy rozwój; posiada wiele zabytków; obecnie ważny port; około 100 km na południowy wschód od Bari.

² *Port Said* – miasto w północno-wschodnim Egipcie, port nad Morzem Śródziemnym, dawniej mała osada rybacka, rozwój od roku 1859, kiedy wyznaczono tam północny wylot Kanału Sueskiego, odtąd ważny port, ma obecnie około 600 tys. mieszkańców.

– Tutaj nie będziemy mogli zwrócić się do władz... – stwierdziła. – Pan Robert naraziłby się wtedy na wielkie niebezpieczeństwo wpadnięcia w ręce policji angielskiej.

– O przepraszam! Przepraszam! – powiedział radośnie dziennikarz. – Mamy dwie odrębne sprawy. Pierwsza, bardziej delikatna, to odnalezienie mojego kuzyna. Władze pomogą nam w tym, i to z zapalem, o który pani je podejrzewa. Druga to wyrwanie go z łap policji... drobnostka, tak tutaj, jak i w Europie... przy odrobinie zręczności.

– A zatem...

– Jutra poproszę o audiencję u dyrektora generalnego policji i... proszę panią tylko o jedno, Lotio... niech się pani nie martwi.

Dotarto do Centennial Park Hotel, ogromnego budynku, którego olbrzymia bryła stała przed wspaniałymi ogrodami¹, od których wzięła swoją nazwę.

Pięć minut później podróżni objęli w posiadanie przestronny apartament, wyposażony we wszystkie naukowe akcesoria nowoczesnego komfortu. Telefon, elektryczność, klawiatura przywołująca obsługę. Służący powiadomił nawet sir Armanda Lavarède'a, że w salonie znajduje się gotowy do działania fonograf².

– To – dodał ten człowiek – dla podróżnych, którzy pragną z podróży przywieźć wspomnienia. Hotel przy wyjeździe przekazuje im użyte metalowe taśmy, a po powrocie do domu wystarczy, że włożą je do innego urządzenia fonograficznego, aby przeżyć ponownie minione dni.

Naganiacze, łącznie z Silym, zostali wynagrodzeni za swe trudy, i cała trójka odeszła, choć przedtem chłopiec, z naiwną ciekawością swego wieku, okrążył cały salon, co bardzo rozbawiło podróżnych.

Armand i jego towarzyszkę zostali sami.

¹ *Ogrody* – Centennial Park, największy park w dawnym Sydney, w jego wschodnim przedmieście Randwick, około 3 km na południowy wschód od Circular Quay, utworzony w roku 1888.

² *Fonograf* – urządzenie do zapisywania i odtwarzania dźwięków, wynalezione przez Thomasa Edisona w roku 1877, dźwięk zapisywał rylec na walcu pokrytym folią cynową, później woskowym i celuloidowym; w końcu XIX wieku wyparty przez gramofon.

– Moje urocze przyjaciółki – powiedział wówczas dziennikarz – od jutra zamierzam nawiązać kontakty z policją australijską. Pozwólcie, że przeczytam wam raport dla dyrektora okręgu Pacyfiku, który przygotowałem podczas rejsu. Będzie mi miło poznać wasze zdanie.

Kiedy młode kobiety wyraziły zgodę łagodnymi skinieniami głowy, Lavarède zaczął czytać.



Chcesz przeczytać dalszą część?
Zapraszamy do księgarni!